GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granica: do Niemiec 11 mor.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 21. marca 1895. Nr. 12.

Kronika wiedeńska.

(O) Zawezwany do nadsyłania wiadomości z wiedeńskiego bruku obawiam się, że niełatwo mi przyjdzie sprostać zadaniu; nie mam styczności z wielką polityką i z jej jeszcze większymi przedstawicielami, nie potrafię więc przed Czytelnikami odsłonić rąbka ciekawych tajemnic; to zresztą — jak wiadomo przywilej *nowej Pressy*, której dano jest wiedzieć o tem nawet, co n. p. Koło polskie uchwala ściśle poufnie. Nie mnie kusić się o takie zdobycze. Że jednak po za tajemnicami są rzeczy interesujące, o których dzienniki wasze nie zawsze pisać mogą lub chcą, albo o których piszą tylko to, co im się podoba, więc takie rzeczy wezmę za przedmiot mojej kronikarskiej pogawędki.

Zaczynam od parlamentu, który ubiwszy sto i kilkadziesiąt paragrafów ustawy karnej, biedzi się teraz, jakby to projekty rządu o nowych podatkach ubrać w tak ponętną formę, iżby podobały się tym, którzy płacą więcej, niż mogą, a doprawdy nie wiedzą za co. Płacić też będziemy dalej a może i więcej, niż dotychczas, ale pocieszamy się tem, że podatek dochodowy zacięży także na tych, którzy dotychczas nic nie płacili; że jednak ci znajdą tysiączne sposoby, aby płacić mniej, niżby powinni, to znowu inna rzecz. Więc n. p. syn bankiera, który kieruje interesem ojca, jako nie mający dochodu, bo ojciec daje mu tylko utrzymanie przypuśćmy 10.000 zł. rocznie, wolnym będzie od podatku, ale płacić go będzie córka biednego urzędniczyny, która zarabia lekcyami 20 zł. miesięcznie!

Z rozpraw nad projektem ustawy karnej nie ma nic prawie ciekawego do podania nad to, co donosiły dzienniki codzienne. Młodoczesi, Pernerstorfer i rozmaitego rodzaju antysemici, którzy jednak wolą się nazywać chrześciańsko-socyalnymi, nagadali liberalno-konserwatywnej koalicyi i liberalno-konserwatywnie skoalizowanemu rządowi mnóstwo nieprzyjemnych rzeczy o zacofaniu, co naturalnie dla konserwatywnej połowy koalicyi i rządu było strawą zwykłą i wywołało niejedne, wcale ciętą odpowiedź; dla liberałów był zarzut zacofania arcyniespodziewaną nowiną i pogrążył ich w takie osłupienie, że milczeli, jak zaklęci a języki otworzyły im się dopiero, gdy stanął na porządku dziennym *nervus rerum*, reforma podatkowa. Najwięcej wrzawy narobiła kwestya „paragrafu wolnomularskiego“. W projekcie rządowym, nie zadowalniając się ustawą z 15. listopada 1867, D. pp. Nr. 134, która nakłada karę sześciu tygodni aresztu lub grzywnę 200 zł. za przekroczenia przepisów o stowarzyszeniach, zamieszczono w §. 150. postanowienie, że należenie do tajnych stowarzyszeń ulegnie karze więzienia do sześciu miesięcy lub grzywnie do 1000 zł., a zakładanie takich związków lub kierowanie nimi karze więzienia do roku lub grzywnie do 2000 zł. Komisya pomimo sprzeciwu ministra sprawiedliwości skreśliła ten paragraf, a podniósł go deputowany Schorn. Raczej namiętny, niż konsekwentny w przekonaniach, dawniej liberał, dziś chrześciańsko-socyalny antysemita Dr. Lueger nazwał rzecz po imieniu, wytoczył w dyskusyi kwestya wolnomularstwa i wziął stąd asumpt, by w napadzie na ministra sprawiedliwości dotknąć jego uczuć katolickich. Nie mam powodu zachwycać się działalnością pana ministra sprawiedliwości, choćby dla tego, że tak bez namysłu skoalizował się z żydowsko-liberalną lewicą, ale pomimo tego o jego przekonaniach katolickich tylko w złej wierze można wątpić. To też Dr. Luegerowi dostała się natychmiast tak dzielna odprawa, że musiał umilknąć. W głosowaniu koalicya się rozbiła, część jej głosowała za wnioskiem p. Schorna, część wraz z opozycyą przeciw. Nawet Koło polskie, które zazwyczaj tak solidarnie się trzyma, podzieliło się: większość pozostała wierną koalicyi i głosowała z lewicą, mniejszość (ks. Chotkowski, Fiszer, Kopyciński, Pastor i Ruczka, pp. Czecz, Hensel, Kraiński, Potoczek, Włodek i Wodzicki) uważając tę sprawę za wyznaniową, a więc nie obowiązującą do solidarności, oświadczyła się za wnioskiem p. Schorna. Ze stanowiska katolickiego inaczej nie można było postąpić, to też sprawozdawca komisyjny hr. Piniński, usprawiedliwiając się niejako, że broni innego zdania, rzekł: „Nikt mnie nie może posądzić, abym, o ile znam cele i zasady wolnomularzy, pochwalał je pod względem politycznym i religijnym, ale temi postanowieniami (t. j. projektem rządowym, względnie wnioskiem p. Schorna) niczego się nie osiągnie....“

Paragraf wolnomularski odrzucono więc jako reakcyjny, podczas gdy prasa liberalna (nie będąca czasem w zgodzie z liberalną, ale skoalizowaną lewicą, może właśnie dla zrobienia jej furtki), tem bardziej zaś prasa radykalna krzyczą, że nowa ustawa karna jest na wskroś reakcyjną. Zmiarkujże się teraz! W każdym razie — abstrahując od tego paragrafu, o którego skuteczności lub nieskuteczności wobec wolnomularzy jako nieprawnik nie mogę sądzić — nienaturalność koalicyi okazuje się przy każdej sposobności. Zbyt wiele różnic zasadniczych dzieli stronnictwa koalicyjne, aby mogły rozwinąć działalność konsekwentną i pożyteczną. To co uczynią, będzie nielogicznym zlepkiem, jakim n. p. ma być ustawa karna, a zresztą piętrzą się trudności, które hamują wszelką pracę.

Reforma wyborcza wywołała sztucznie koalicyą i aby ją nadal sztucznie podtrzymywać, bagnieje w tajnym komitecie; trzyma koalicyą a równocześnie jest zmorą, która wisi nad parlamentem i kulą u nóg tych stronnictw, które pragnęłyby pożytecznie pracować. Sprawa cylejska, która także grozi i to

bardzo poważnie grozi koalicyi, dowodzi jak kruchą jest podstawa, na której stanęły stronnictwa o tak sprzecznych interesach i zapatrywaniach. To też coraz częściej odzywają się głosy o rozbiciu koalicyi, a zwiastunami tego nieszczęścia (?) są pogłoski o bliskim ustąpieniu ministrów Dr. Madeyskiego i Bacquehema, ba nawet prezydenta ministrów. *Pester Lloyd* twierdzi, że p. Madeyski upadnie, ponieważ Koło polskie uważa go za zbyt liberalnego i że z tego powodu nie przyjdzie do skutku, jak pierwotnie przypuszczano, liberalny gabinet hr. Badeniego, oparty wyłącznie na Kole polskiem i lewicy, lecz ściśle konserwatywny nawet feodalny gabinet hr. Thuna. Prawda że nielada informacya? Dla zaprzeczenia tym pogłoskom urządziło Koło polskie bankiet na cześć ministrów Dr. Madeyskiego i Jaworskiego, który jak wynika z wygłoszonych toastów, miał być wyrazem zaufania dla obu, przedewszystkiem naturalnie dla Dr. Madeyskiego, zaczepianego fatalnie przez prasę ostrzejszego tonu. Szczególniej *Reichspost* nie może zapomnieć Dr. Madeyskiemu ostrego wystąpienia przeciw ks. Scheicherowi i Dr. Luegerowi w grudniu z. r.

Ale porzućmy parlament i popatrzmy na bruk wiedeński. I tu nie znajdzie nic wesołego. Nędza materyalna, nędza moralna na każdym kroku. Oszustwo i morderstwo, to piosnka codzienna, ale piosnka, którą pewna część prasy wiedeńskiej nuci ze szczególną lubością. Całe szpalty zapełniają te dzienniki opisami dokonanych oszustw i mordów, nie opuszczając najdrobniejszych szczegółów, jak gdyby pragnęły przyszłym zbrodniarzom podawać materyał do kształcenia się w swem rzemiośle. Francuska powieść kryminalistyczna, która u nas także cieszyła się wielkim popytem, opisywała szczególniej sprytne sposoby, których używano dla wyśledzenia zbrodniarza; prasie wiedeńskiej nawet nie o to chodzi — kreśli ona wyrafinowane podstępy zbrodniarza, podaje jego wizerunek, szkice miejsca i narzędzia zbrodni, nie kryje się z tem, że celem tu nie odstraszenie lecz tylko umieszczanie senzacyjnych wiadomości i nie troszczy się o wpływ, który to wywiera na młodzież. A młodzież czyta wszystko i napawa się, bo starszym na myśl nawet nie przyjdzie, co zresztą trudno, usuwać z przed niej tę truciznę. Przed dwoma laty wystąpiły władze wiedeńskie ostro przeciw literaturze pornograficznej; czyż nie dałoby się ukrócić literatury (!) kryminalistycznej? Możeby znalazł się jaki paragraf reakcyjny na to, a jeżeli nie, możeby go stworzyć w reakcyjnej nowej ustawie karnej?

W prasie liberalnej zatrąbiono nie dawno na alarm, ponieważ br. Herman Konigswarter, syn i uniwersalny spadkobierca milionera br. Maurycego Königswartera, się ochrzcił. Za to, że ochrzcić dał swego syna a wnuka spadkodawcy zapłacił, stosownie do zastrzeżenia w testamencie, milion złotych na izraelickie instytucye dobroczynne.

Obecnie siostra, która równie jak dwaj bracia, dostała tylko legitymę, występuje ze skargą o unieważnienie testamentu, ponieważ uniwersalny spadkobierca, odstąpiwszy od wiary żydowskiej, stał się niegodnym dziedzictwa. Wynik procesu będzie ciekawy, choć podobnoś nie mamy jeszcze paragrafu, który zabrania porzucać religią żydowską.

Towarzystwo Leonowe urządziło szereg wykładów apologetycznych. Prof. O. Augustyn Rösler, ze Zgromadzenia Redemptorystów, mówił o piękności Kościoła. Wnet jednak przeszedł na inny temat i poruszył zarzut, który tak często czynią Kościołowi z jego bogactwa. Wykazał na podstawie historyi kościelnej i słów Bożych, że bogactwo Kościoła pochodzi z dobrowolnych ofiar sług Chrystusowych a więc ze sprawiedliwego źródła a używane zawsze w sposób godziwy, służyło na pożytek ludzkości, która traciła, gdy Kościołowi odbierano jego dobra. Udowodnił to przykładami Włoch katolickich a wrogich Kościołowi, Hiszpanii katolickiej a nie po chrześciańsku kolonizującej, Anglii katolickiej a protestanckiej i wykazał prawdziwie chrześciański sposób korzystania z bogactwa. Nie Kościół więc jest „martwą ręką“, lecz ów światowy duch spekulacyjny, który pozbawia ludzi własności i dobrobytu: oto ręka zabójcza. Ręka ta uderza w Kościół, lecz nigdy mu nie zdoła zadać śmiertelnego ciosu. Z tą ręką walczyć, ją złamać należy.

Nowa ustawa
o spoczynku niedzielnym i świątecznym
z 16. stycznia 1895. (D. P. P. Nr. 21).

(Dokończenie).

Omówiliśmy pierwszą część ustawy o spoczynku niedzielnym, część, dotyczącą rzemiosł. Co się zaś tyczy handlu, to następujące podane są postanowienia, według wzoru ustawy niemieckiej, z pewnemi zmianami.

Art. IX. Ruch handlowy dozwolony jest w niedzielę tylko przez 6 godzin (w Niemczech 5 godzin); godziny te mają wyznaczać namiestnictwa, wysłuchawszy wpierw zdania (doradczego) gmin i stowarzyszeń.

Mogą jednak stowarzyszenia żądać od namiestnictw większego ograniczenia pracy handlowej.

Ustawa wyposaża następnie namiestnictwa we władzę dyspensowania *(sic!)*, zawsze jednak używać jej mają po wysłuchaniu opinii gmin i stowarzyszeń. I tak, gdyby szczególne okoliczności wymagały, może namiestnik czy to w czasie Bożego narodzenia, czy w dzień odpustowy a z reguły w niedzielę przed Bożem narodzeniem i nadto w wigilią tegoż święta, gdyby wypadła w niedzielę, przedłużyć czas pracy w handlu do dziesięciu godzin.

W miejscowościach zaś, liczących mniej niż 6 000 mieszkańców, w których obywatele okoliczni kupują artykuły handlu dla zaspokojenia potrzeb, mogą namiestnictwa zezwolić na pracę w handlu i to albo na pewne albo na wszystkie niedziele roku; jednak dodane jest zastrzeżenie, że pomocników handlowych, t. j. subjektów i chłopców tylko przez 6 godzin można zająć pracą. Warując następnie tenże artykuł, że pomocnicy mają otrzymać wolny czas na uczestniczenie w głównem nabożeństwie przedpołudniowem. Drzwi wchodowe sklepów mają być zamknięte w czasie, w którym ruch handlowy jest wzbroniony a nawet (art. XI.) samym właścicielom handlów nie wolno w tym czasie sprzedawać.

Gdy jednak personal handlowy (art. X) jest w sklepie zajęty po 12. godzinę w południe, to ma go właściciel handlu uwolnić od pracy na całą następną niedzielę lub na jedno półdnie w tygodniu.

Art. XII. rozciąga powyższe rozporządzenia na sklepy połączone z warsztatami, na domokrąstwo i targi.

W przepisach tej ustawy spotykamy tę nowość, że nie ma uwydatnionej różnicy między sklepami z artykułami żywności a sklepami z innymi towarami, jak n. p. sukno, porcelana, żelazo i t. p. Czy jakie dodatkowe rozporządzenie nie zmieni tej normy, o tem trudno wyrokować z góry, lecz kto zna ducha ustawodawstwa naszego pod tym względem, oczekuje zmiany, jakkolwiek jej może nie pragnąć.

Charakterystyczną cechą tej ustawy jest pewna dążność decentralizacyjna; podczas gdy dawniej wszelkie normy mieli ministrowie wydawać, ustawa obecna udziela szerokiej władzy namiestnikom; a nawet duch autonomiczny z niej wieje, bo namiestnicy mają się pytać o opinię gmin i stowarzyszeń.

Jeżeli ustawa obecna wzięła sobie za wzór ustawę niemiecką co do pracy 6-godzinnej w niedzielę, szkoda wielka, że pod tym względem odstępuje od pierwowzoru. W Niemczech mogą być wprawdzie sklepy przez 5 godzin otwarte w niedzielę, porę dnia oznaczają rejenci prowincyonalni, ale zastrzeżone jest ustawą, że podczas głównego nabożeństwa muszą być zamknięte, co trwa zwykle dwie godziny; nasza ustawa przeciwnie wcale nie uwzględnia czasu nabożeństwa, i z pewnością będziemy mieć sklepy wśród sumy otwarte.

Zapobiedz złemu mogą namiestnicy; mają po temu władzę i dałby Bóg, żeby dykasterye polityczne przyszły w pomoc Kościołowi, który słusznie drażliwy jest na wszelki ruch handlowy podczas nabożeństwa. Ale i sama ludność już w zawiązku nowych stosunków może sobie pomódz o tyle, że zapytane przez namiestnictwo gminy i stowarzyszenia, orzekną, stosując się do ducha Kościoła, że miejscowe stosunki wymagają, aby sklepy i głównie wyszynki, były podczas nabożeństwa zamknięte.

Cała ustawa o ile coś pozytywnego stanowi, da się streścić w tych słowach: pomocnicy rękodzieł (i tylko ci, nie majstrowie,) mają spoczywać jedynie w niedziele od godziny 6. rano, ministrowie zaś mają podać wyjątki dla niektórych kategoryi przemysłu; ruch handlowy ma trwać w niedzielę tylko sześć godzin w porze dnia oznaczonej przez namiestnictwo po wysłuchaniu opinii gmin i stowarzyszeń. Robotnicy przemysłowi i handlowi, zajęci wyjątkowo w niedzielę wśród nabożeństwa, mają być uwolnieni od pracy w niedzielę następną a co do innych świąt, mają prawo żądać tyle wolnego czasu, aby mogli uczestniczyć w nabożeństwie głównem.

Ustawa ta wchodzi w życie w trzy miesiące po jej ogłoszeniu, t. j. z dniem 1. maja 1895.

Zakończyć mogę te uwagi znów słowami posła Ebenhocha, zachęcającego do wzajemnej ufności między władzą a ludnością. „Ale i ta ufność sama nie pomoże, jeżeli wszyscy nie zdecydują się na złożenie pewnych wspólnych ofiar. Złożyć je muszą warstwy robotnicze, bo nie otrzymają naraz wszystkiego, do czego sądzą, że mają usprawiedliwione prawo; samoistni producenci, bo przynajmniej w początkach narażeni będą na pewne straty; złożyć muszą i konsumenci, żegnając się z pewnemi, dawnemi, drogiemi sercu przyzwyczajeniami.... Nikt zupełnie kontent nie będzie". *(Przeg. Pow. ibid.)*

Gdybyśmy ludność Austryi rozklasyfikowali według wyznań, to także łatwo powiedzieć, że nikt zadowolony nie będzie z nowej ustawy. Ani katolicy, bo o ich świętach ustawa milczy i za mało jeszcze uwzględnia przykazanie kościelne: ani żydzi, bo im, pomimo wyjątku dla Galicyi, większą połowę niedzieli w handlu zabiera, ani protestanci wierzący, (choć ci nie mając świąt, mogą być jeszcze najwięcej zadowoleni) bo ich przykazanie o święceniu niedzieli jest ostrzejsze; ani nawet bezwyznaniowcy cieszyć się nie będą, bo trochę czuć ją przecie wyznaniowością.

Ks. dr. Szczeklik.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XLII.

Kierunek ekonomiczno-intellektualny.

Dwie inne, wyżej wskazane przyczyny, przeszkadzające, u nas, wyższym klasom do rozpoczęcia pracy społecznej w duchu katolickim, są: górowanie kierunku ekonomiczno-intellektualnego, w pracy organicznej, nad duchowym — i kierunku utylitarnego, w polityce, nad zasadniczym. Wraz z dopiero co rozbieraną, te dwie przyczyny trzymają się i wspierają wzajemnie; wszakże błąd niechrześcijańskiego pojęcia Ojczyzny służy im za fundament — nic innego bowiem one nie oznaczają, jak ziemskie, na owym fundamencie oparte, nie liczące się z Bogiem, na świat zapatrywanie.

Rozwój ekonomiczny i intellektualny w życiu narodu jest koniecznością — temu nikt nie zaprzeczy — chodzi tylko o to, aby nie zabierał wszystkich sił na swoją korzyść. Zapanował on jednak tyle, że niemal usuwa na bok pracę w kierunku duchowym — którym, ściśle biorąc, jest kierunek religijny. Jeśli go nie wyklucza zupełnie, to daje mu przy sobie miejsce zależne i podporządkowane — zupełnie takie, jakie Kościół zajmuje, w umysłach w obec Ojczyzny. Wielu tak o nim zapomina, pomiędzy wierzącymi, że biorą kierunek naukowy i intellektualny za duchowy, jakby Uniwersytety i Akademie wystarczały dla ducha. Niektórzy, dobrze o tem trzymając, zdają się zapominać wszakże o tej stronie życia. Tak *Przegląd Polski*, w ostatnim swym zeszycie styczniowym, składa najlepszy dowód tego zapomnienia, gdy, odpowiadając na artykuł *Grażdanina*, wylicza dobra, któremi Galicya jest obdarzona przez swego Monarchę. Więc mówi, że mamy i Sejm, i język, i szkołę, i urzędy, i Akademię, i Bank krajowy; i stawia nawet między dobrodziejstwami Dyrekcye kolejowe — a o Kościele, o wolności religijnej, ani słowa. Takby się jednak ten przedmiot powinien był łatwo nasunąć piszącemu w obec najważniejszego przedmiotu prześladowania pod rządami Rosyi! Ale się nie nasunął. A przykład ten nie jest wcale pojedynczym przypadkiem. Niech n. p. kandydat na posła wykłada przed wyborcami swój sposób widzenia, — to powie jeszcze, że jest dobrym katolikiem, ale o pytaniach najbardziej obchodzących Kościół nic nie wspomni, i nikt go też o nic nie zapyta.

Tłómaczą ten brak tem, że walka religijna u nas się nie wszczęła. Ależ to, w połowie przynajmniej, nieprawda! Bo są przecie tacy, co rozbierają Kościół kamień po kamieniu. Tylko walki niema, bo go nikt nie broni. Boć to nie obrona jeszcze, że się tu i ówdzie, między różnemi rzeczami, coś katolickiego w gazetach pojawi, i to zwykle bez sądu, bez miłości, zostawiając publiczności, równie obojętnej, prywatne potępienie czynu.

Bogactwo jest, niewątpliwie, siłą społeczną, ale dla ujarzmionych narodów może się stać słabością. Jest siłą tam, gdzie mądrość państwa niem kieruje w widokach korzyści ogółu; jest siłą tam, gdzie bogaci uważają bogactwo jako urząd, funkcyę społeczną. Jest słabością tam, gdzie ani bogaci tego społecznego zadania swego nie uznają, ani istnieje siła państwowa, społeczności odpowiedna, któraby umiała przeszkodzić zamuleniu, przez egoizm, kanałów cyrkulacyi bogactwa.

U nas, gdzie nie ma tej, „odpowiedniej" całości społeczeństwa, siły państwowej; a gdzie, przeciwnie, są „nieodpowiedne", wypompowujące bogactwo, by niem zapładniać sąsiednie nam pola, siła społeczna bogactwa tem wyłączniej spoczywa na tem, aby bogaci uważali się przedewszystkiem za szafarzy dóbr złożonych w ich ręce przez Boga dla społeczeństwa, do którego przez naturę i przez łaskę należą.

Nie chcę przez to rozumieć, żeby ktokolwiek, prócz Kościoła, miał prawo ich o pełnienie tego obowiązku upominać. — A kiedy mówię — Kościoła — rozumiem wpływ poufny, nie zaś publiczne kazanie, w tej materyi zawsze niebezpieczne; a wcale już nie rozumiem występywania tu kapłana w roli trybuna, co byłoby zgoła nagannem. — Ale tem bardziej to, co tu mówię, pokazuje jak ciężki obowiązek złożony jest u nas na barki bogatych. I znakomity, a nadto zapoznany dziś Polak, Andrzej Zamoyski, kiedy w Królestwie, po roku 30-ym rozpoczynał działanie swe na tem polu, na którem, jedynie, było jakieś działanie dozwolonem, wiemy to z pewnością, nie inaczej się zapatrywał na bogactwo i na jego, u nas, zadanie.

Niestety w ruchu przez niego zaczętym (bo przed r. 30-ym torowała na tem polu drogę akcya rządowa Lubeckiego i innych) gdy nie stało głowy, nie stało kierownictwa i przykładu. — Ruch ten ekonomiczny po części się spaczył później pod wpływem ludzkiego egoizmu.

Rzeczą jest dobrą gromadzić bogactwa w rodzinach i pasować je, tym sposobem — przez pracę, przykład i tradycyą domową, jakby na tyleż instytucyi publicznych, rozumiejących wszechstronnie dobro ogólne, i przychodzących mu w pomoc.

Społeczność nasza słusznie po nich spodziewać się tego może — nie prawem ścisłem, ale prawem moralnego długu — nie przez rewindykacyę żadną, naruszającą święte prawo własności, ale w imię tej wspólności przez miłość, która jest obowiązkiem chrześcijan w ogóle, a tem bardziej, gdy należą do społeczeństwa nieszczęśliwego. — Tem słuszniej, mówię, spodziewać się tego możemy po dawnych rodach, że, jeśli nie całość, to przynajmniej, jądro ich mienia, spuścizną jest po dawnej Rzeczypospolitej. Zapewne, że oszczędnością i zapobiegliwością one pomnożyły to mienie; ale miały nieraz początek i mogły mnożyć — co łatwiej przychodzi, niż tworzenie.

Można więc powiedzieć, że to, co się z majątku Rzeczypospolitej ocaliło, tem się ocaliło, że było w ich rękach — ale się ocalić miało — dla Polski. Żołnierze, którym wódz przed kapitulacyą rozdaje fundusz wojskowy, by go wróg nie zagrabił, odnoszą mu go przy nadarzonej sposobności. Bogactwo nagromadzone, to praca pokoleń przeszłych, pomnażana błogosławieństwem Bożem, warunkowo danem, bo z obowiązkiem szafunku. Jeżeli dziś ta praca zmarłych i te owoce błogosławieństwa z nieba złożone są w ręku prywatnem, to nie dla ich jedynie używania, i bezowocnego wznoszenia się, lecz dla ratowania tej Polski bez której oneby nie były nawet powstały. Jakaż jedność społeczna mogłaby być z bogatymi nierozumiejącymi że, gdy przedstawiają w kraju pieniężną siłą społeczną, bez której nawet duchowy rozwój jest dziś niemożliwy, — to ich pierwszym obowiązkiem jest poświęcać mienie w obronie sprawy, gdy już nie mogą, na wzór przodków poświęcać wraz z mieniem życie. Obrona ta, całkiem pokojowa, nie zuboży ich tyle, co powstania, — a odejmie pozór celu tym niszczącym wysiłkom zbrojnym, bo zastąpi zdrowym chrześcijańskim patryotyzmem patryotyzm gorączkowy i rozpaczliwy, co szarpie krajem, by nie wpadł w letarg. Kto letarg zastąpi życiem, ten szarpania oszczędzi Ojczyznie.

Ale jeżeliby to gromadzenie bogactwa, i ten kierunek ekonomiczny miały do tego tylko służyć, żeby się, między nami, podnosiły pojedyncze rody, i sterczały, jak w średniowiecznym Rzymie, wieże zamczysk baronów, pobudowane wśród chat i nędzy, z materyału wydartego dawnym gmachom publicznym; — jeśliby te rody nie miały innego celu jak własny blask, — co dzięki Bogu nie zawsze jest, bo bardzo wiele z pomiędzy nich ożywia miłość dobra publicznego; — i gdyby przytem wyobrażały sobie, że w n i c h Polska „siedzi", jak zima „na Czatyrdagu" i, że byleby one istniały i mocno stały, nie będzie jeszcze nic straconego; jeśliby tak, jak inni roszczą pretensye do monopolu patryotyzmu, tak one sięgały po monopol rozrządzania losami kraju; i, jak dawni magnaci, chciały, prawem bogactwa, na swoją rękę „rozwiązywać kwestyę polską" — bez innego ku temu przygotowania, jak utrzymywanie czucia, nie z narodem, lecz z wrogami jego; i jak życie *en bon-vivant* z nimi, lub zagranicą; jeśliby te rody zapominały o tem, że jak lodniki są na górach, by wody z nich zapładniały doliny, — tak Bóg błogosławi majątkiem pewne szczyty, aby z nich spływała miłość społeczna, — nie jałmużną tylko, ale pomocą w pracy, i przodowaniem w niej; — lub jeśliby tam, gdzie szafunek potrzebny, on był regulowany nie miłością i potrzebą ale fantazyą i skłonnością osobistą; — lub, jeszcze, ograniczony był do tego, co i żyd, gdy wielki właściciel, spełnia niekiedy, a nie brał wskazówek od miłości Kościoła i kraju; — albo gdyby bogaci korzystali z granic kordonowych, by swe obowiązki ograniczać do jakiejś powiatowej służby Bogu i Ojczyzny, nie rozumiejąc, że, w kraju podbitym i podzielonym, to tylko jest prawą arystokracyą, co nosi w swem sercu całość Ojczyzny, zostawiając pieczę powiatu, powiatowym patryotyzmom; — słowem, jeśliby rody, dziś mieniem potężne, tak tylko pojmowały swój urząd społeczny, nałożony nań od Boga wraz z bogactwem, — to zasługiwałyby, zaiste, na to, aby ich naród się wyrzekł; a dostatki ich były, z pokolenia na pokolenie, rozmiatane bądź ręką wroga, bądź ręką rewolucyi, bądź ręką rozpustnych i marnotrawnych synów. Oneby nie miały racyi bytu: owszem istnienie ich byłoby szkodą dla jedności i braterstwa narodu. Lepiej było być chłopskim narodem, niż takich mieć *Patres conscripti*!

Otóż kierunek ekonomiczny pracy organicznej, gdy nie jest grubo podbity życiem społecznem katolickiem, grozi właśnie tem egoistycznem kurczeniem rozumu, serca i ręki. Życie prywatne, nie społeczne — prowadzone pod flagą katolicyzmu, choćby nie było prawdziwie katolickiem — dla twardości z jaką wtedy się zwykle łączy, także może doskonale się przypasować do metodycznego pomnażania majątku w celu podniesienia rodu. Dla programu pracy organicznej to wystarcza, i znany jest ten typ. Dla ideału pracy społecznej katolickiej, dla ideału zwłaszcza chrześcijańskiego i polskiego bogatego pana, to nie wystarcza. Program pracy organicznej taki, jaki jest, stawiający bogacenie się jako zasługę, widzący duchowość w życiu naukowem, a zostawiający Kościół na boku, zbyt łatwo służy egoizmowi za parawan, zasłaniający brak poczucia się do obowiązków nakładanych, u nas zwłaszcza, przez majątek. Od człowieka „patryotycznie" zajętego mnożeniem go i blaskiem swego imienia, naprożnoby oczekiwać poświęcenia wymaganego przez katolicką pracę społeczną.

Uczony kardynał Pie biskup z Poitiers mówił mi piętnaście lat temu, o Francyi, że przy całej ofiarności katolików, nie dorośli oni byli jeszcze do tej miary poświęcenia, jakiej wymaga zjednoczenie wiernych z Kościołem w czasach prześladowania, gdy do głębi dusz sięga. „Ono ich dotąd, mówił, prawdziwie nie dojęło. Kościół cierpi, katolicy są z władzy wyparci, Bóg ze szkoły i z życia publicznego, Papież z Rzymu i wolności swojej — ale w czem to, powiadał, zaprawdę dotyka naszych katolickich bogaczów? Ani o jednego lokaja, ani o jednego konia nie zmniejszyli swej służby i stajni. Dają wprawdzie na cele katolickie, ale z tego co im zbywa. A to, choć dobre na czasy zwyczajne, w czasach prześladowania nie wystarcza. To prześladowanie subtelne, zwracające się dziś wyłącznie przeciw duchowieństwu, rozstraja jedność katolików z Kościołem, przez to samo, że umie tak gnębić Kościół, żeby prywatnym ludziom

to się czuć nie dawało; a gnębi go odbierając mu środki do życia i działania. Katolicy powinniby, dodawał, dobrowolnie wziąć na swe barki prawdziwą część krzyża, aż poczują prześladowanie w ścieśnieniu własnego trybu życia".

Tak mówił ten znakomity człowiek o prześladowaniu republikańskiem.

Cóżby powiedział o rosyjskiem? Coby powiedział o niem patrząc na Warszawę podczas zimy i wyścigów? i gdzieby tam, na Mokotowskiem polu, znalazł ślad tego, co lud cierpi za wiarę w Podlaskiem, w Krożach, w Orenburgu — co Kościół cierpi wszędzie. Powiedziałby, że to dwie społeczności.

A gdyby zajrzał do Galicyi, myślałby, że Galicya i Zabór rosyjski, to dwa kraje i dwa wyznania. Nie myślę potakiwać tym, co nakazują żałobę. Wszelkie urządzane manifestacye są w jakiejś części publicznem kłamstwem. Lecz chciałbym, aby to, co się manifestuje było w sercach, głęboko. Chciałbym, aby serca bolały, aby modlitwa zamiast służyć demonstracyom była istotą dusz, i na prawdę za kraj do Boga się wzniosła. Chciałbym, żeby okrzyk „kochajmy się" objawiał się w czynach. I chciałbym także, wyznaję, aby obok tych, co tak gorliwie popierać się zdają interesy hotelów, handlarzy, modniarek i węgierskich sportsmanów, znaleźli się inni do popierania biskupów, gdy potrzebują pomocy ludzi świeckich.

Ekonomiczny kierunek zbyt wyłącznie panujący, obniża ducha, wskazuje mu cele ziemskie, podnosi je do wartości pierwszorzędnej, którą bezwątpienia mają w pewnym stopniu, ale nad którą panować zawsze winny rzeczy ducha. — Szkoda to ogromna dla kraju, którego sprawa jest głównie duchową.

Kierunek ten dąży do jednoczenia ludzi interesem, podczas gdy serca dziczeją pod wpływem egoizmu, sączonego przez pogańskie pojmowanie własności i pracy — a więc, drugą stroną i najważniejszą, społeczność się rozkłada. Zapewne stosunki pierwszych chrześcijan jerozolimskich między którymi panował wyłącznie kierunek duchowy, bo wszystko im było wspólne, a mieli za to jedno serce i duszę jedną, nie są ścisłym wzorem dla społeczności złożonej z niedoskonałych i niedbających o doskonałość. Jednak, jak mówi Bonnet, w sławnem kazaniu na Zielone Święta, stosunki te mogą i powinny być przynajmniej tłem życia społecznego wszystkich chrześcijan. „Powiecie mi, rzekł wtedy, że nie istnieje już między nami owa wspólność dóbr pierwszych chrześcijan. A ja wam powiem, że jeśli nie istnieje prawem, to istnieć zawsze powinna przez miłość".

* * *

Jeżeli kierunek duchowy odłogiem zostawiony w programie pracy organicznej, — a widzieliśmy jak niesłusznie, skoro dziś świeccy są obowiązani zastąpić Kościołowi dawną pomoc monarchii, — to, za to, obejmuje ten program stronę naukową, artystyczną i wogóle intellektualną — której porucza on kształcenie ducha narodu. I tu znowu, — przez spuszczenie z uwagi prawdziwej pracy duchowej — wyłączność krzywiąca i pojęcia i równowagę wewnętrzną.

Nie chcę pisać satyry ani przesadzać. Jednak, odjąwszy to, co byłoby w porównaniu przesadnem, gdyby się ściśle chciało rozumieć o całej naszej naukowości, — nie mogę nie wskazać na założenie nowego teatru w Krakowie, jako na typowe w kierunku oświaty narodowej zdarzenie. Miasto potrzebuje wody zdrowej — bo ta, która jest podnosi ogromnie śmiertelność. Lecz potrzebuje także sceny nowej — i decyduje się na tę ostatnią. Cóż wypadło! Że ciała dalej się trują złą wodą, a przybyło trucie ducha, na wielką skalę, przez ludzi, o których gazeta ich głosi, że zrozumieli zadanie społeczne teatru. Gdyby zaś nie to zrozumienie, możeby przez kilka lat nie było teatru — a byłyby wodociągi — i zdrowie dla ciała i dla ducha.

Odłożywszy wszelką przesadę na stronę, bo trudno zaprzeczyć dobrej woli naszym czynnikom na polu naukowem, — jednak, zdaje mi się, że Kościół, mający w sobie źródła życia, traktowany jest przez nich jak Regulickie zdroje, a nauka, — jak ów teatr, w którym jest czasem co dobrego, w przeplataniu ze złem. Jak teatr przy otwarciu bał się wody święconej, tak się jej boi naukowość nasza. A jednak, w ogóle trzeba powiedzieć, że, jak kierunek ekonomiczny potrzebuje grubego podbicia katolicyzmem społecznym, tak i kierunek naukowy, aby nie odwiódł od wiary, wymaga grubszego jeszcze podkładu życia naukowego katolickiego. Dziś bowiem nauka, przez dziwy swoje, zyskała sobie wiarę prostaczków, jak niegdyś chrześcijaństwo, i jak niegdyś masy szły do chrzcielnicy, tak dziś rwą się do wiedzy. — Rezultat jednak jest taki, że w pojęciu ogólnem nauka o tyle zyskuje o ile wiara traci. A to nie byłoby tego, gdyby rzecz nie była fałszywie postawiona. Bo nauka nie popowinna chcieć zaspakajać w człowieku potrzebę Boga, którego wiara poznaje, lecz powinna dążyć do dania ludziom lepszego poznania Jego dzieła. Prawy socyalista wierzy w moc nauki dla rozwiązania trudności społecznych i do sprowadzenia raju na ziemię, tak, jak chrześcijanin wierzy w to, że „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, co Bóg zgotował w niebie miłującym Go". Jedno więc dąży do zastąpienia drugiego. Kto rozumie, czem jest Kościół dla wszelkiego społeczeństwa, a zwłaszcza dla naszego — niech je zasłania od niebezpieczeństw, nie nauki, lecz pretensyi jej do rozwiązania zagadki świata, i do postawienia społeczności na racyonalizmie.

Rzecz jednak jasna, że nasze wyższe klasy posunąwszy się zbyt daleko w kierunku rozwoju intellektualnego z zaniedbaniem podstawy katolickiej, spętane są, gdy chodzi o zmiany, którychby wymagało same wzięcie się do pracy społecznej na gruncie katolickim.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

Echa z Rzymu.

We wszystkie piątki Wielkiego Postu w pałacu Watykańskim bywa kazanie, na którem jest Papież, wszyscy kardynałowie obecni w Rzymie, arcybiskupi, biskupi oraz dwór papieski i inni duchowni dygnitarze. Dla zostawienia większej swobody kaznodziei, którym zwyczajnie bywa jeden z Ojców

Kapucynów, Ojciec święty siedzi w pewnego rodzaju izdebce, tak że go nikt nie widzi. W bieżącym poście kaznodzieją watykańskim jest Ojciec Paweł da Piero di Cotrone.

— W dniu 26. maja b. r. w Rzymie ma się uroczyście obchodzić trzechsetletnia rocznica śmierci św. Filipa Nereusza. W tym celu odnowiono wielkich rozmiarów kościół *della Vallicella*, w którym jego szczątki spoczywają. Ksiądz kardynał Parocchi, wikary Ojca świętego w porozumieniu z jubileuszowym komitetem zarządził, że przez całą oktawę, poprzedzającą tę uroczystość, ma się odprawić Misya w trzydziestu kościołach.

— Na wiec Salezyański, mający się odbyć w kwietniu w Bolonii, zgłosili swoje przybycie: ks. kardynał Capecelatro, arcybiskup z Kapuy, ks. kardynał Mauri, arcybiskup z Ferrary, ks. Riccardi, arcybiskup z Turynu, ksiądz Doutreloux, biskup z Liège, zwany biskupem wyrobników i wielu innych, a pomiędzy tymi August Conti, słynny włoski uczony, filolog i filozof. Ciekawy jest list, jaki August Conti z Florencyi napisał do ks. kardynała Svampa, arcybiskupa bolońskiego, z powodu zaproszenia go na ten wiec. Oto co pisze:

„Kiedy mnie doszła wieść, że Wasza Em. raczyłeś chcieć, abym wziął udział w wiecu Salezyańskim, zawstydziłem się myśląc o Jego wielkiej łaskawości. Obecnie otrzymawszy przez Ojca Ferrero łaskawe wezwanie Waszej Eminencyi postanowiłem przyjąć to wezwanie z głęboką wdzięcznością, ale równocześnie przejęty jestem podziwieniem. Jak to, myślałem pokilkakroć, osoba tak wielka może się zniżyć aż do mnie i to z taką uprzejmością? Lecz przypomniałem sobie, że Wasza Emin. jest przedstawicielem Pana najwyższego i najpokorniejszego, a więc znalazłem powód, dla którego zostałem tak wysoce zaszczyconym

Dzięki przeto składam z głębi duszy i całuję w duchu świętą purpurę Em. Waszej i proszę Pana Boga, aby mi raczył pozwolić ucałować ją osobiście w Bolonii.

Racz Em. pobłogosławić mnie i głęboko westchnąć w modlitwie za tego biednego starca, który pokornie wyznaje się najpoddańszym, najposłuszniejszym i najwdzięczniejszym sługą".

— Kto przyjeżdżał do Loretu koleją żelazną, to od dworca kolejowego szedł piechotą pod górę do bazyliki, zawierającej w sobie Domek Najświętszej Bożej Rodzicielki, lub jechał wózkiem. Obecnie przedsiębiorcze towarzystwo Fumaroli z Rzymu uzyskało od gminy loretańskiej upoważnienie do zbudowania kolei łańcuchowej o 1007 metrach długości, prowadzącej od dworca kolejowego do bramy Maryańskiej, to jest prawie do samej bazyliki. Już stu robotników pracuje przy tej kolei, a roboty mają być ukończone na nadchodzącą Wielkanoc.

Coby atoli na tę wygodę powiedział Tomasz Zamoyski, syn sławnego Jana, który zanim został kanclerzem Wielkim koronnym, w r. 1617 pielgrzymując do Domku loretańskiego, sześć polskich mil szedł pieszo? Coby powiedział Władysław IV., król polski, który w r. 1624 jako królewicz część drogi do Loretu odbył pieszo? Coby powiedziała królowa polska Marya Kazimira, która gdy w r. 1699 zdaleka ujrzała Domek loretański, upadła na kolana i łzami go powitała? Coby powiedzieli inni katolicy dawnych czasów, kiedy jeszcze zdrowy zmysł chrześciański uznawał małżeństwo komfortu z pobożnością za gorszący mezalians?

— Nie ma dziennika włoskiego, któryby nie pisał i to prawie w każdym numerze o nędzy i głodzie, jakie panują w całej Italii. Jeden z dzienników tak pisze o tej nędzy w Rzymie: „...po ulicach spotyka się pochody nędzarzy i zgłodniałych, których widok wbudza litość. Gdyby nie miłosierdzie Papieża, duchowieństwa i stowarzyszeń katolickich, tutaj i w gminach prowincyonalnych rząd znalazłby się w daleko większym kłopocie w obec tak wyjątkowo ostrej i strasznej zimy. Ojciec święty ustawicznie wydaje wielkie sumy, dla ulżenia panującej nędzy"

— Dnia 5. marca w Rzymie, w dawnej villi Lante, a obecnie nowicyacie włoskim zakonnic panien Sercanek, umarła matka Ludwika Moszyńska, licząc lat 77. Gdy w r. 1857 założono dom w Poznaniu, posłano ją ze Lwowa na pierwszą przełożoną tego domu. Po kilkunastu latach przełożeństwa w r. 1873 musiała Poznań opuścić i do Polski więcej nie wróciła. Opowiadała, że będąc nowicyuszką w Rzymie dzwoniła na śmierć papieża Grzegorza XVI. Ks. Smolikowski w III. tomie swego dzieła często o niej wspomina.

— Ponieważ masoństwo włoskie przeprowadziło wydanie ze strony rządu włoskiego zakazu, zabraniającego w ogóle wszystkich procesyi, a przedewszystkiem procesyi Bożego Ciała, z tego powodu kilka razy przychodziło nawet do zatargów i to wielkich z ludem, domagającym się procesyi. Obecnie odbył się w Genui nader liczny wiec katolicki, którego celem było domaganie się u rządu, aby genueńczykom wolno było odbywać wszystkie w ogóle procesye a w szczególności procesyą podczas uroczystości Bożego Ciała i ślubowaną procesyą w dzień św. Jana Chrzciciela i aby o ile to od tych władz zależy, szanowaną była w Genui uroczystość św. Józefa, 19. marca, jako dzień świąteczny.

— Ojciec święty nominował biskupem w San Severo kapucyna Ojca Bonawenturę, gwardyana w Sorrento przy Neapolu. Jest to zasłużony dziennikarz. Dzienniki katolickie włoskie ciesząc się z tego, zajmują się zebraniem skromnej sumki dla swego chociaż zasłużonego, ale najuboższego towarzysza. W tym też celu zawiązał się komitet.

— Prace około połączenia odszczepionych różnych kościołów wschodnich z Kościołem katolickim nie ustają. I tak, patryarcha katolicki obrządku syryjskiego zamieszkały w Antyochii. ks. Ignacy Benham Benni, wydał bardzo gorący list do wszystkich swoich podwładnych arcybiskupów, biskupów i duchowieństwa, polecając im działanie w tym kierunku, jakie podjął Papież Leon XIII. Po tej odezwie w Kurdystanie sześciu duchownych i znaczna liczba rodzin przystąpiły do jedności z Kościołem katolickim Na życzenie Ojca św. w celu popierania sprawy jedności, Kardynał Langenieux, arcybiskup lyoński, zakłada w Paryżu pismo *L'Orient*, rodzaj przeglądu, przedstawiającego tę sprawę i korzyści tak duchowne jak i doczesne, jakie spłyną na przyjmujących Unią z Kościołem katolickim.

— Ksiądz Riccardi, arcybiskup turyński, ustanowił trybunał odpowiedni w celu rozpoczęcia procesu urzędowego nad cnotami i cudami księdza Józefa Casso. Ksiądz Casso był towarzyszem prac i trudów słynnego ks. Bosco; a powszechne zdanie mieszkańców i duchowieństwa turyńskiego otacza jego osobę wielkiem uwielbieniem i czcią jako świętego. Świeżo ukazał się jego życiorys, napisany przez ks. Colombero, kanonika turyńskiego.

Ks. dr. Wincenty Smoczyński.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. W Niżankowicach, dyecezyi przemyskiej, zaprowadził O. Prowincyał OO. Karmelitów dnia 10. z. m. kanonicznie bractwo św. Skaplerza karmelitańskiego na mocy pozwolenia, otrzymanego od O. Jenerała zakonu, a za przyzwoleniem Ordynaryatu biskupiego. Na uroczystość tę przybyło wiele wiernych.

Anglia. Kardynał Vaughan przebywa w Rzymie od kilku tygodni na wyraźne żądanie Papieża. Zdrowie jego znacznie się poprawiło, jakkowiek bezustannie jest czynny. Ojciec św. przyjmował go kilkakrotnie, konferowały z nim też wszystkie wpływowe osobistości w Watykanie, nie mogąc się dość nadziwić jego uprzejmości i przystępności.

— Znamienną jest nominacya słynnego lorda Acton, katolika, profesorem historyi nowożytnej w uniwersytecie w Cambridge. Jest to pierwszy wypadek od czasów Jakóba II., że katolikowi powierzono ważną katedrę uniwersytecką. Lord Acton, uczeń Döllingera, zachowywał się zrazu dwuznacznie w sprawie dogmatu nieomylności, później jednak porzucił błędne zapatrywania i dziś jest szczerym wyznawcą wiary katolickiej. Jako uczony cieszy się w Anglii wielką sławą.

Niemcy. Konserwatyści narodowo-liberalni i agraryści (protestanccy) pragnąc pozbyć się niewygodnego im Capriviego, znaleźli pretekst w ustawach przeciw przewrotowi, których Ca-

privi nie chciał wnieść do Reichstagu. Caprivi więc ustąpił a następca jego nie zwlekając przedłożył owe projekty. Zawiódł jednak tych, co pragnęli gorąco ustaw antiprzewrotowych, bo nie ograniczył się do zaprojektowania takich postanowień, któremiby się dało złamać socyalistów i katolików, lecz poszedł dalej i wygotował projekt, który ma położyć tamę przewrotowi, skądkolwiekby on pochodził. Powstał więc gwałt wielki w obozie liberalnym, który raptem wypiera się wszelkiej inicyatywy w projekcie i przyzywa wszystko na pomoc, aby go zwalczyć. Szczególnie nie podoba się liberałom wniosek dr. Rintelena, aby karać tych, którzy w pismach lub publicznie przeczą istnieniu Boga, nieśmiertelności duszy, występują przeciw religijnemu i moralnemu charakterowi małżeństwa i rodziny. — Wniosek ten sprowadził niespodziewany sojusz liberałów z socyalistami i dowiódł jasno, że zarówno jedni jak i drudzy, domagając się wolności przeczenia istnieniu Boga chcą wprost i bez ogródek propagandy ateistycznej. Otóż mamy owe sławione „podpory porządku, religii i obyczaju", mamy owo „sumienie niemieckie", które zdaje się nie wiedzieć, że niema sumienia bez Boga i bez duszy nieśmiertelnej. Oświata liberalna opiera się cała na przywileju ateismu. „Tłumom nieoświeconym" ma się gwałtem wpajać „religię", ale „oświeconym" wolno podkopywać w duszach ludzkich podstawę pozytywnej religii. Oto konsekwencya w państwie „dobrego obyczaju".

Francya. Wybór nowego prezydenta republiki powitali katolicy francuscy z zadowoleniem, znając jego czysty charakter i wiedząc, że sam wychowany w zasadach religii chrześciańskiej, jako dobry ojciec stara się, by dzieci jego również otrzymały takie wychowanie. Wybór nowych ministrów nie odpowiedział zapewne przekonaniom prezydenta, lecz wymogom (fikcyjnym może) parlamentaryzmu. W izbie jednak, jeżeli pozory nie mylą, zapanował pewien rodzaj spokoju, którego wyrazem było kilka uchwał, co prawda, podrzędnego znaczenia. Gdy na pierwszem posiedzeniu nowe ministerstwo zażądało amnestyi dla przestępców politycznych, deputowany ks. Lemire wystąpił z wnioskiem, aby amnestyą objęto także księży, którym od lat wielu z powodu drobnych przewinień (?) przeciw państwu wstrzymano płacę. Większością przeszło 100 głosów oświadczyła się izba za wnioskiem, a niechętny mu minister oświaty musiał uchwałę natychmiast wykonać. Radykalni żądali, by zniesiono konkordat, poselstwo przy Watykanie i oddział wyznań, ale większość ich przegłosowała. Ten sam los spotkał ponawiany od lat kilku wniosek rozdziału państwa od Kościoła. Przy tej sposobności Naquet oświadczył się wprawdzie przeciw walce religijnej i dotychczasowej polityce rządu, ale za rozdziałem państwa od Kościoła jednak tylko pod warunkiem, aby Kościołowi dano najpierw środki do zastąpienia pieniężnej pomocy państwa. „To rzecz prosta, dał się słyszeć głos na prawicy, niech oddadzą Kościołowi dobra, które mu ukradli". Prezydent izby, wolnomularz Brisson, oburzył się srodze i zawołał: „Nie ukradziono, lecz zwrócono narodowi na mocy ustaw". Kiedyż te dobra były własnością narodową? A gdyby to zdanie zastosować do majątków panów massonów, cóżby oni na to powiedzieli? Na tem samem posiedzeniu izby wstawiono do budżetu kredyt na utworzenie parafii przy bazylice opactwa w St. Denis, tym tumie historycznym, gdzie spoczywają królowie francuscy, gdzie podczas rewolucyi zniesiono opactwo Benedyktynów a wprowadzona po restauracyi kapituła świecka skazaną jest na wymarcie. Pomimo tych kilku pomyślnych faktów smutnem jest jednak, że nowy prezydent francuski także nie miał odwagi w orędziu swem wymówić imienia Boga, które nawet muzułmanie, nawet poganie ze czcią wymawiają podczas uroczystości państwowych. Szczególniejsza to zaiste neutralność!

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Administratorem ustanowiony O. Stanisław Nowakowski w Potoku złotym, nowomianowany Przeor Konwentu OO. Dominikanów tamże; O. Andrzej Górnisiewicz pozostaje nadal w Potoku złotym w charakterze kooperatora.

Jurysdykcyą otrzymał O. Feliks Hortyński T. J. w Stanisławowie na czas pobytu w archidyecezyi.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesiony ks. Józef Kapturkiewicz z Jurkowa do Niedźwiedzia na miejsce ks. Adama Bryla.

Do konkursu ogłoszonego na posadę katechety w Mielcu należy dodać, że tamtejszy Urząd gminny dla uzupełnienia szczupłej dotacyi (450 zł. i 45 zł. na mieszkanie) ofiaruje katechecie bezpłatne mieszkanie, składające się z dwóch pięknych pokoi z kuchnią, oraz odpowiedni dodatek pieniężny; nadto może reflektent liczyć na gościnność plebanii.

W Złotej odbyły się rekolekcye ludowe w czasie od 27. lutego do 8. marca pod kierownictwem OO. Redemptorystów. Do generalnej komunii św. przystąpiło do tysiąca osób. Koszta pokrył miejscowy ks. proboszcz.

Nowe wydawnictwa
Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Antoniewicz Karol ks. Poezye Religijne. Wydał ks. Jan Badeni T. J. (Treść: Od wydawcy, — Jezus w żłóbku, — U stóp krzyża, — Chwała Maryi, — Wianeczek majowy. — Pieśni błagalne, — Polscy Patronowie, — Poselstwo anioła w niebie), str. 155. Wydanie wytwornie wytłoczone na najpiękniejszym welinie. Wydawca kończąc przedsłowie mówi: Niechże idą te pieśni, piosenki, wszędzie, gdzie za życia szedł ich twórca, ciesząc. On z równą miłością szedł, z równą czcią i miłością był przyjmowany w pańskich pałacach, w wiejskich zagrodach, w miejskich kamieniczkach; niech idą tam teraz pieśni jego, niech prowadzą dalej rozpoczęte przez niego dzieło, kształcą, uszlachetniają, podnoszą katolickie polskie serca!

Bukowski Julian dr. ks. O reformie nauki religii w szkołach gimnazyalnych. Str. 90. Cena 40 ct.

Burckhardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech. Tłumaczenie z 3-go wydania, poprawionego przez L. Geigera. Tom I., str. 368, zł. 2·60, w ozdobnej oprawie zł. 3.
Słynny krytyk, profesor dr. Hubert Janitschek pisze: „dzieło Burckhardta odznacza się takiem bogactwem wiedzy, że nie podobna objąć go odrazu, trzeba się w nie wczytać przez długie lata“.

Caro Leopold dr. Pomoc dla rolników w Austryi zł. 1.

Kalinka Waleryan ks. Dzieła tom III. i IV. (Pisma pomniejsze, tom. I. i II.) Zawierają na 673 stronach 30 prac znakomitego autora treści przeważnie historycznej. Cena obu tomów zł. 3·60, ozdobnie oprawnych zł. 4·60.
— **Sejm czteroletni.** (Zbiorowego wydania tom V. i VI). Wydanie 4-to, str. 728 Tom I. i II. zł. 3·60; w ozdobnej oprawie zł. 4·60.

Kluczycki Stanisław. Niebo i ziemia, pogadanki popularno-naukowe, w 4-ce, str. 33 i 520. Cena zł. 8 — w bardzo wykwintnej oprawie zł. 10 — ze złoconymi brzegami zł. 12
Pogadanki — jak autor mówi w przedmowie — nie są systematycznym wykładem astronomii i kosmografii: zawierają one zestawienie tego, co się mówi w kółku przyjaciół przyrody w ogólniejszem znaczeniu. — Tekst illustruje kilkaset rycin, liczne chromolitografie, tablice sferyczne i 1 heliograwura; wszystko wykonane pieczołowicie, starannie i z przepychem, który dorównuje najozdobniejszym francuskim „edition de luxe“. Dzieło to wypełnia lukę w przyrodniczej literaturze naszej i zarówno dla osób dojrzałych jak i starszej młodzieży miłą i pożyteczną lekturę stanowi.

Koźmian Stanisław. Ludwik Wodzicki. Życiorys, str. 118, zł. 1.
— **Rzecz o roku 1863.** Tom I. brosz. zł. 2·50, opr. zł. 3 — Tom II. zł. 3, opr. zł. 3·50, — tom III. zł. 3·50, opr. zł. 4. Całe dzieło zł. 9, ozdobnie oprawne zł. 10·50.

Kroże, sprawozdanie naocznego świadka o przebiegu procesu, z widokiem Kroż. (Odbitka z „Czasu“) 40 ct.

Łuszczkiewicz Władysław prof. Nauka o formach architektonicznych, używanych we włoskim renesansie XV. i XVI. wieku, w 4-ce, str. 140 i 16 stron rycin, zł. 2·40

Macaulay T. M. Szkice i rozprawy historyczne. Tłumaczył Stanisław Tarnowski Dwa tomy zł. 3, w oprawie zł. 3·60.

Margeri. Trzy doby dziejów naszych. Jadwiga (obraz historycz. w 5 odsłonach). — Królowa korony polsk. (obraz z obrony Częstochowy) — Unici (szereg obrazków z prześladowań podlaskich). — Obrazki sceniczne, młodzieży polskiej poświęcone. Str. 113, 155 i 145 zł. 1·50.

Matyas Karol dr. Motus, chłop poeta, z portretem. Str. 16 40 ct.

Moszyński Jerzy. Myśl polityczna z księgi dziejów cierpień i pracy. Tom I. str. 471 zł. 5, — tom II. część I. str. 196 zł. 2.

Poniklo Stanisław dr. Kilka uwag o napojach wyskokowych, w szczególności o piwie pod względem higienicznym. Str. 24, 30 ct.

Smolikowski Paweł ks. C. R. Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, podług źródeł rękopiśmiennych. Tom III. z 6-u portretami, str. 429 zł. 3·50. — Tegoż dzieła tom I., str. 261 z portretem B. Jańskiego, zł. 2·50, — tom II., str. 267 z 5 portretami, zł. 3. — Całe dzieło zł. 9.
Dzieło to należy do najbardziej zajmującej lektury, bo osoby, o których tu wzmianka (OO. Kajsiewicz, Semeneńko, B. Jański i wielu innych) unależą do najgłębszych umysłów i najznakomitszych stylistów polskich; żyli i działali w najciekawszej epoce dziejów porozbiorowych, w epoce rozwoju ruchu umysłowego, kiedy współdziałali Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, o których tam tak wiele mowy.

Tarnowski Stanisław. Paweł Popiel jako pisarz. Str. 115, 50 ct.
— **Studya do dziejów literatury polskiej XIX. wieku.** (Treść: O kolendach — O Konfederatach Mickiewicza. — O Księgach pielgrzymstwa Mickiewicza. — Ze studyów o Słowackim: Mazepa, Niepoprawni, Horsztyński. — Roczniki Polskie z lat 1857—1861, Rachunki Bolesławity). Str. 291, zł. 2, w ozdobnej oprawie płóciennej zł. 2·50, w półskórek francuski zł. 3.
— **Z wakacyj. Wspomnienia z podróży po Kijowie, Moskwie, Wilnie i Prusach królewskich.** Wydanie drugie. 2 tomy, str. 475 i 318. zł 3.
— **Nasze dzieje w ostatnich 100 latach.** Treść: Po 3 Maja. — Po trzeciem rozbiorze. — Księstwo warszawskie. — Królestwo polskie (kongresowe). — Powstanie w roku 1830. — Od roku 1831 do roku 1863. — Polska po roku 1863. — Dzieje Europy po roku 1863. Dziełko starannie wydane, w 8ce. stron 260 z 36 rycinami (z tych 24 portretów, 6 widoków i 6 scen historycznych), w twardej okładce (kartonowane), z tytułową kartą rysunku J. Kossaka. Cena za I egzemplarz zł. 1, pod opaską zł. 1·20; za 5 egzemplarzy zł. 4, za 10 egzemplarzy zł. 7·50, za 25 egzemplarzy zł. 17, z dostawą franco od 40 do 80 ct. drożej. — Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką.

Zbawienie zapewnione przez nabożeństwo do Maryi, czyli devotus Mariae nunquam peribit. Dowody i przekłady przez autora „Anioła Eucharystyi“ tłómaczone z francuskiego, w 16-ce, str. 108. 40 ct.

Żłóbek. Przedstawienie sceniczne na uroczystość Bożego narodzenia, w 3 odsłonach, z samych prawie kolęd, zestawił **ks. J. Łaba** z towarzyszeniem fortepianu lub harmonium, harmonizował S. Niepielski, str. 65. 75 ct. 3—8

TREŚĆ: Kronika wiedeńska. — Nowa ustawa o spoczynku niedzielnym i świątecznym. — Demokracya kat. w Polsce. — Echa z Rzymu. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.